Przyjaciel Ludu.

ROK DZIESIĄTY. No. 17. Leszno, dnia 21. Października 1843.

Wspomnienie artysty o Petersburgu i karrykatury.

(Dokończenie.)

Karrykatury.

Siedząc u siebie nad robotą, razu jednego wchodzi do mnie jakiś jegomość, którego rysy znaczące, okazywały nie pospolitego człowieka; chociaż miał surdut zapięty, postrzegłem, że miał krzyże i różno-kolorowe wstążki.

„Czy tu mieszka pan S..., co robi miniatury?" zapytał wpatrując się we mnie.

Na odpowiedź moję, że tutaj; zbliżył się do mnie i oglądając się zapytał, czy my tu sami jesteśmy? powiedziałem, że tak jest. Wtenczas wyjął z pod surduta paczkę i rozwijając powiada mi: „Życzę sobie, abyś pan mi zrobił kopiją tych dwóch portretów, które tu są;" to mówiąc pokazuje mi. Jeden wyobrażał mężczyznę chudego, z cienkim nosem i oczami, w których przebijała się chytrość, i coś sarkastycznego. Był w mundurze haftowanym i cały w orderach. Drugi rysy miał szlachetniejsze, ale wyraz miał przebiegłego dyplomatyka; również w mundurze z krzyżami i gwiazdami.

„Tylko nie na kości słoniowéj pan mi zrobisz, ale na papierze wielkości pół-arkusza; będą to portrety w karrykaturach. Ale nadewszystko proszę o największy sekret, póki się to nie ukończy; bo późniéj wszyscy o tém będą wiedzieć. Tego, co z cienkim nosem, odmalujesz pan stojącego, trzymającego w rękach kozę, którą dusi za gardło. A tego, odmalujesz jak pielgrzyma idącego w podróż z workami na plecach, pełnemi złota."

Zastanowiwszy się nad tém, że to są jak widać z ubiorów, dygnitarze państwa, nawet jednego z nich widziałem nie raz, tak podobny; mnie obcemu wdawać się w takie rzeczy: może to intryga jaka partyi przeciwnéj? może to źle będzie przyjęte u dworu; najpierwéj wezmą tego, kto malował; jeżeli ten pan nie zechce być dyskretnym. Pomyślałem sobie, że to pachnie Syberyą, albo gdzie tak zapakują, że i świata Bożego widzieć nie będziesz.

„No, i cóż pan na to?" widząc mię zamyślonego.

Przyznam się panu, że nie mam ochoty tego robić; boję się, abym nie był odpowiedzialny.

„O! to próżna obawa, ja panu daję słowo, że niemasz się czego lękać. Wszak to są urzędnicy, to są słudzy cesarscy; taka o nich opinia... ja ręczę, że się to spodoba u dworu, sam cesarz będzie się śmiał z tego; oni na to zasłużyli..."

Jeżeli pan mi ręczy, to dobrze; mogęż wiedzieć z kim mam honor...

„O! co tego to nie, mój panie; jak się lepiéj z sobą poznamy, będziesz wiedział o wszystkiem, a teraz daruj, że zamilczę... No, weź się do roboty śmiało, proszę, na moje słowo."

Wspomniałem, że chociaż i nie chce on wyjawić mi swego nazwiska, to niepodobno, abym się z nim gdzie nie spotkał, i nie dowiedział, co on za jeden; a tak, już będę miał pewną rękojmią. „Dobrze, więc zacznę;" powiedziałem mu.

„Zgoda, ja za kilka dni tu przyjdę, zobaczę jak idzie robota." Żegnając się ze mną, wsunął mi w rękę paczkę dość sporą assygnatów i odszedł.

Ciekawością zdjęty, czyjeby to były te miniatury, wziąłem je z sobą i pobiegłem do kollegi Po...., aby się dowiedzieć. Czy znasz ich? pytam się. „Jakże nie mam znać? Ten, co z cienkim nosem, to mój minister Ko.....lew, przecież u niego w biórze pracuję. A ten drugi to jest hrabia G..., minister skarbu." Nie powiedziałem mu nic, jak mi się dostały; tylko że mnie je dano do kopijowania.

„To pewno jakieś ich kreatury zażądały tego, bo oni już upadli" — dodał.

Nazajutrz tedy wziąłem się do roboty; zacząłem najprzód od *Dusiciela kozy*. Zrobiłem najprzód szkic jego, który mi się udał wybornie; nos jego cienki przedłużyłem, i policzki zrobiłem bardziéj zapadłe, co mu nadało więcéj komiczności, nie psując bynajmniéj podobieństwa; z szyderczym uśmiechem poglądał na swoję ofiarę, którą dusił za gardło obiema rękami; koza konwulsyjnie wyciągnęła wszystkie cztery nogi, a spojrzeniem zdawała się błagać o litość swojego tyrana. Stał w surducie rozpiętym, którego poły wiatr unosił, włosy miał rozrzucone jak desperat, słowem wyglądał oryginalnie.

Hrabiego G... wystawiłem jak pielgrzyma w płaszczu, szerokim kapeluszu na głowie, zgiętego pod ciężarem złota, które w worki naładowane na plecach unosił. Rysom jego nie mogłem nadać tyle komiczności, bo były dość znaczące, tylko nadałem mu wyraz zadowolenia, że kontent sam z siebie, z ustami w pół otwartemi, jakby wyśpiewującego swój tryumf, że mu się dobrze udało zebrać miliony. Co do płaszcza, to mi się drapowanie jego nie udawało, bo

chciałem żeby był ułożony à l'antique. Dla tego poszedłem do ermitaża i upatrywałem po obrazach, azali nie znajdę co takiego, coby mi za wzór służyć mogło. Długo chodziłem i wiele pięknych draperyi znalazłem, lecz nie w tym charakterze; w końcu przechodząc koło pejzażu Claude-Lorraina, znalazłem staruszka zupełnie takiego, jak mi trzeba było; idącego w podróż, na którym płaszcz zarzucony piękny effekt sprawiał. Zdjąłem zaraz szkic, i zastósowałem do mego grafa, na którym przecudnie się wydawał.

Tak przeszło dni kilka, aż tu i wchodzi ten pan. „Eh bien Monsieur, bon jour. Byłem u pana wczoraj, alem go nie zastał. Jakże idzie robota?“ Pokazałem mu.

„Bravo, bravo, bravissimo!“ jak spojrzał na Ko...., i zaczął się śmiać serdecznie.

„C'est superbe, c'est rien de plus comique... Wybornie to się panu udało. Najlepiéj mi się podoba ta jego postawa, wygląda jak na pół waryata. A ten drugi? wybornie, doskonale, podobny jest... jak pielgrzym wygląda... No, ale to nie wszystko, trzeba tu jeszcze coś dopisać. Czy piszesz pan po rusku?“ Powiedziałem, że cokolwiek.

„To dobrze,“ zawołał, „jabym sam napisał, ale boję się, żeby mojéj ręki nie poznano. Trzeba tu dopisać dwa wiersze z narodowéj pieśni ruskiéj, wychodzące z ust kozy; niby ona mówi do tego co ją dusi:

Czem ja tiebie ogarczyła,
Skaży ty lubicznyj moi?

Co znaczy: *Czém ja ciebie rozgniewała, powiedz ty mnie mój kochany?*

A pielgrzymowi także wiersz z narodowéj pieśni: *Ja w pustyniu udalajus;* znaczy: *Oddalam się na pustynię.*“

„Teraz dobrze,“ powiada. „Ja z sobą ich wezmę; karrykatury te będą się sztychowały w Londynie, i dopiero za kilka miesięcy przyjdą tu, i wtenczas Petersburg będzie o nich wiedział...; ale nie po sklepach i księgarniach, tylko po domach prywatnych będą widziane; bo tylko pewna liczba exemplarzy wyjdzie... Dla tego proszę pana o sekret, aż póki tego publiczność nie ujrzy. Nadewszystko nie mów od kogo to wyszło; później to będzie wszystko wiadomo. Będziemy się z sobą widywali, pan dla mnie jeszcze będziesz co robił. Do zobaczenia. Merci, merci.“ To mówiąc, wziął mnie za rękę, i znowu mi wsunął paczkę assygnatów.

Od tego czasu już u mnie więcéj nie był; widywałem go nie raz na spacerach, w letnim ogrodzie, ale nie miałem nikogo znajomego, aby się o nim zapytać. Już i lato się kończyło, które tak krótkie jest na północy; a mnie się chciało za pięknych dni przyjechać do Moskwy, dokąd byłem wzywany przez kilka osób, które tam miały swoich krewnych, a szczególnie przez Karnowicza, Suszkowa, officerów od gwardyi, którzy mi tam obiecywali wiele korzyści. — Razu jednego idąc Morską ulicą, na samym zawrocie z Newskiéj perspektywy postrzegam karetę, a w niéj siedzi mój Padrone; skłoniłem mu się i on mi nawzajem, lecz spojrzał na mnie coś z ukosa... Oho! kiedy tak, czekajże ptaszku, teraz już cię nie puszczę; to mówiąc, już chciałem wziąć dorożkę i jechać za nim, gdy wtém kareta zatrzymała się przed hotelem *Demuth;* lokaj zeskoczył i wpadł do hotelu; w parę minut powraca; Padrone wysiadł, lokaj poszedł za nim, kuczer zawrócił karetę, i zsiadł z kozła i otrzepywał się z kurzu; w ten czas ja podchodzę do niego.

„Posłuszaj brat, czy nie jest to kareta pana M...?“

„Ni kak niets, to przyjechał pan N. N. B...“

O! nazwisko to mnie znajome, słyszałem o nim rozmaicie mówiących.

„A hdie on żywiot?“ to jest, gdzie mieszka?

„Na Litiejnoj w domie grafa K...“

Poszedłem umyślnie na Litiejną i przekonałem się, że tak jest.

Zabawiwszy w stolicy jeszcze jakiś czas, nakoniec wyjechałem do Moskwy; w kilka miesięcy pisałem do kollegi mego Po..., aby mi doniosł, czy nie słyszał co o karrykaturach; odpisał mi, że wcale nie słyszał; lecz jak się tylko dowie, to mi doniesie. Dopiero w roku 1829., kiedy gwardye powracały z kampanii tureckiéj, rozlokowały się na leże zimowe w podolskiéj gubernii. Ja byłem w ten czas na Ukrainie, nie daleko Humania, i bawiłem u mego przyjaciela pana Zb....go; dla przepędzenia przyjemnie czasu, jeździliśmy w różne sąsiedztwa, a najczęściéj do prezesa Opa...go, którego uprzejma staropolska gościnność, i piękne panny wychowania najprzyzwoitszego, połączonego z talentami, wabiły wiele młodzieży, między którą bywali też officerowie od gwardyi, w pobliżu kwaterujący. Była to wszystko młodzież niedawno awansowana na officerów, przed lub po kampanii, dla tego wcale nie znałem ich w Petersburgu: ci, których znałem, byli już pułkownikami, lub generałami, a wielu z nich poginęło na téj wojnie. Między tymi, którzy bywali u prezesa O..., poznałem pana Cz....wa, officera od gwardyi preobrażeńskiego pułku, którego stryja znałem bardzo dobrze. Rozmawiając z nim o jego familii i różnych szczegółach stolicy, zapytałem go, czy też nie zdarzyło mu się przed kilką laty widzieć jakich karrykatur na ministrów?

„I owszem, przypominam sobie; jeszczem w wojsku nie służył, widziałem je w salonie u mojéj ciotki; były to karrykatury na panów Gu... i Ko..., bardzo śmiesznie przedstawionych i mocno mnie one bawiły....“

Niewiesz pan, zapytałem go: od kogo one wyszły? i kto je malował?

„Tak, wiem, one wyszły od hrabiego W....“

Przepraszam pana, one wyszły od pana B...

który mi podał myśl jak mam je zrobić, bo to ja je malowałem.

„Bardzo wierzę temu," odpowiedział: „Hrabia W... pierwszy powziął tę myśl, i zlecił panu B..., aby wynalazł kogo do odmalowania ich; on, B..., udał się z niemi do pana, i zaraz mi odpowiedział, jakie stósunki zachodzą między tymi dwoma panami."

W roku 1841. będąc w Krakowie czytam w Gazecie poznańskiéj pod artykułem z Petersburga: Ukazem z dnia.... Rzeczywistemu radzcy stanu B... rozkazano najmiłościwiéj zasiadać w ministeryum spraw....

W roku 1842. czytam w téjże saméj Gazecie pod artykułem z Petersburga: Ukazem z dnia... Tajnemu radzcy B... rozkazano najmiłościwiéj być ministrem spraw...

„Taka to koléj na świecie," pomyślałem sobie. „Ciekawa rzecz, jaka téż będzie apologia jego ministerstwa? jaka o nim opinia publiczna?... i na jaką karrykaturę on zasłuży?..."

S....

O pismach Beyły.

(Dokończenie.)

Beyła czytał historyą, nad dzisiejszemi się jednak mordami i pożogami szczególnie rozwodzi; pewny, że dorzuci kamyka do sypanéj tamy przeciw rewolucyjnemu potokowi, nie zadługo świat w dzikość przemienić mającemu. Ten to potok rewolucyjny i w nasze wylał strony; zaraził spółeczeństwo, wytępił u nas religią, obyczajność i t. d., a skład naszego towarzystwa był całkiem odmienny. — Pili prawda procesowicze i burdy, ale nigdy nie mijali się z tą nałogową grzecznością, najwyższą oznaką ukształcenia (karta 127).

Dziś nieuki krzemienieckie rażą swoim samowładnym sądem o rzeczach i ludziach, — a Beyła choć miłości chrześciańskiéj pełen, wcale nie jest do zbudowania; bo zamiast ich nauczyć, drwi i zostawia ich losowi (karta 127). Dla tych to nieuków zarozumiałych i opinija publiczna u nas ustalić się nie może; opinija o ludziach, bo téj tylko Beyła poszukuje. — I choć sam wyznaje (k. 122.), że ludzie z wyższém ukształceniem zawsze są narażeni na momentalne wrzaski, zapomniał jednakże, że ci nieukontentowania obecne obojętnie przyjmować powinni, bo prawdziwie wyżsi odwołują się zawsze do sądu potomności — . — . — . I nie dziwnaż to, żeby w tym ciasnym kręgu działania, jaki nam zostawiony, liczyć ludzi, którzy mogliby i śmieli być pewnymi opinii powszechnéj?.... u Beyły, bo opiniją narodu jest głos salonów; i ta, która żadnego nie ma środka wyrażenia się, która tylko być musi cząstkowa, rozdrobniona, Beyle jednakże całkiem znajoma. Przewartuj Mieszaniny czytelniku, a uznasz jednego z dygnitarzów jéj dworu. — Opinija Beyły ludźmi się tylko zajmuje, zagadnień spółeczeństwa bynajmniéj nie obejmuje, — u niego hierarchia, z przedstawicieli mass złożona, reprezentuje rozum i opiniją narodu, rozstawia straż przeciw racyonalizmowi; a spółeczeństwo powinno przestać na kilku ideach w Mieszaninach wyłożonych. — Czasem będzie mu się dawać do rozwiązania, czemu Tyfilis zjawiła się u ludów ludożerczych, dla czego kołtun w Polsce panuje, dla czego w narodach, gdzie zwierzchnicy sieką rózgami swoich poddanych, zjawiła się choroba dręcząca ciało w tém miejscu, w którém się pastwią, dla czego dzieci żydowskie rachityzmem dotknięte, — kwestye te filozof nasz duchem religijnym ogarniony, jak sam o sobie naiwnie wyznaje, z nie małym rozwiązuje dowcipem: postawienie obok siebie tych sprzeczności i wynalezienie między niemi związku, dopiero jest nauką, filozofią.

Duch ten badawczy dał nam dowód swojéj obserwacyi i bardzo dowcipnie oszczerstwu i obmowie, u nas panującym, naznacza początek w złym stanie kieszeni obywatelskiéj, — wbrew powszechnego mniemania, które uważa, że ludzie próżniaki, czas swój na gawędzie tylko przebywający, ubiegający się za sławą dowcipkowania i brylowania w salonach; po wyexpensowaniu zapasów naukowych, najobficiéj kopią w tych minach.

Co się tyczy filozofii, dajmy jéj pokój, zostawmy ją ludziom ex professo. — Filozofia jest summą wiedzy ludzkiéj, — niech no pierwéj nauki odrębnie do pewnéj uprawy dojdą, i ona się znajdzie, — wszakże wszystkie te nauki są jéj voluminem. — Jeśli to moje zdanie jest za śmiałe, przynajmniéj zgodzić się musim, żebyśmy tę głęboką naukę w ulotnych pismach nie roznosili. — Jan Śniadecki, choć może nie był tak w niéj szczęśliwy, ale zawsze bardzo zasłużony: bo jakoby nie była jego filozofia; już jest dziełem, jest materyą porównania z innemi. — Jan Śniadecki, mówię, miał wielką racyą, że nas warował od zacieków filozoficznych. — Bo cóż to są te twierdzenia i zagadnienia, — czy filozofia w stanie dziecińston, czy dojrzałości narodów powstaje?... czy razem z poezyą, czy późniéj?... filozofia dwojaka, fałszywa i prawdziwa. — Jaką my Polacy mamy mieć filozofią, czy wspólną słowiańską, czy odrębną?... wszystko to są kwestye mniéj więcéj z dogmatyczną pewnością przez Beyłę rozwiązywane, które nauki nie stworzą i nią nie są, i w ostatnim rezultacie kończą się tylko słów szermowaniem. — Zdaje się Beyle, że już krok pewny stawia, a nie widzi za sobą, że ktoś go na pasku wodzi; tak od badań pseudo-filozoficznych do Mieszanin nie odległą jeszcze przebiegł przestrzeń. — Zdrowy rozsądek Beyły, intuicyą prowadzony, mało jeszcze doszedł, kiedy się tak szeroko rozwodzi, dowodząc, że wszystkie rozporządzenia Statutu litewskiego mu-

siały już istnieć w życiu praktyczném narodu, nim zostały zapisane dla trwałéj pamięci ludów, — żeby utrzymywać coś przeciwnego, trzeba bardzo ograniczonych wiadomości; tenże rozsądek wsparty wytrawną nauką historyczną, gdyby od czasu ogłoszenia Statutu drukiem wstecz się cofając, poznał gruntownie wszystkie jego utworzenia koleje, po formacyach peryodycznych doszedł do pierwiastkowéj; zamiast improwizowania kwestyi, która już weszła do wiedzy narodowéj, bo obrabiana od Czackiego, od Maciejowskiego, dziś wykładana za nowość, nic nie uczy: ten mówię rozsądek idąc tą drogą, mógłby przyjść do ogłoszenia nowéj jakiéj prawdy. — Intuicya sama, bez pragmatycznéj nauki, żyjąca chwytanemi hypotezami, mnoży tylko pewniki i bardzo fałszywe orzeczenia, — zapaniała na kredyt branym towarem, poszukuje w naukach porządnéj syntezy, któréj tak trudno, i kiedy nam prostaczkom daleko pewniejsza analiza postępująca w dowiedzeniu prawdy a nie galopująca, intuicya taka z góry traktuje wszystkie nauki, choć ich nie zna, i samemi plotkami uczoności usługuje się, jak tego dają nam dowód Mieszaniny. — Wśród powszechnego ruchu umysłowego, Beyła w swojéj wiedzy stan wszystkich nauk ocenił, — kilkoma kwestyami w łeb im dał. — Medycyna, po odkryciu wakcyny, przy zmniejszonéj śmiertelności, powiększonéj ludności, u Beyły jest zawsze empiryzmem. — Matematyka od Pitagoresa mało co podług niego postąpiła. — Chemia po tylu szczęśliwych odkryciach i zastósowaniach zawsze w dzieciństwie, bo się gubi w teoryach, — świat cały w najopłakańszym stanie przy tém wezbraniu wyobrażeń, które całemu społeczeńskiemu bytowi grożą powodzią potopową. — Beyła zda się wołać z Donkiszocką odwagą: *sta sol.* — Wszystkie takie paradoxa wśród ziewającéj za stolikiem kompanii, momentalnie zająć mogą, — ale drukiem ogłaszać to za wiele — . — . — . Nie jest jednakże tak uwziętym, żeby poezyi naszéj jakiegoś rozwinięcia nie przyznał. — Ba, ma i na to środek, są lepsi od nich. — I otóż narodzie nasz nie wiedziałeś, jakich masz poetów; masz ich w kilku łgaczach i pokojowcach wielkich Panów. — Tamto prawdziwa poezya, nie rymowana, ale jakiéj cudnéj fantazyi. — Cóż dziwnego — wydobywszy z zapomnienia wielkich Panów, co po swoich gnili dworach, appendyxa ich czekały apoteozy, — wszystko ubrane w wyszukane słowa, pod piórem Beyły odbiera nowe życie i zmartwychwstanie, — żal tylko, że naród nie mogąc nic szlachetnego do ich pamięci przywiązać, ze smutkiem przypatrywać się musi tym ludziom i czasom; wspomnieniu swego upośledzenia, pełnemu gorzkiéj nauki.

Zastanawiałem się nad treścią naukową i polityczną Mieszanin, nie myślę roztrząsać obrazy obyczajowe, — odgłos powszechny dał się słyszeć, że to są szkice i portrety z natury zdjęte, nawet bardzo trafne, tylko ze żółcią nawiedzione, co kolorytowi ich daje ostry wyraz. — Delikatności téj rysów przyczynia jeszcze większego efektu zgrabnie naciągnięte przypomnienie okoliczności; tak, że dla miejscowych czytelników nie są to szarady do odgadnienia trudne. — Autor zapewne chciał podnieść smak dzieła tą zaprawą osobistości (że się wyrażę terminem dzisiejszéj autorskiéj techniki) indywidualizowaniem. — Życzylibyśmy mu zapatrywać się na John Dycalpa, uwielbianego, a nie naśladowanego, w którym humor, wierność i delikatność farb, z czuciem tak szczęśliwie ożenione, chociaż ten John Dycalp, podług kwalifikacyi Beyły, nie z dobrze urodzonych — . — . — . Albo też zrzucić maskę i wytknąć każdego po imieniu, jak Michał Czajkowski, to może lepiéj na dobrze urodzonego przystało — . — . Obrazy obyczajowe Beyły, po ścisłém z okolicznościami postósowaniu, zakrawają na paszkwile, trącą obmową i oszczerstwem; coby nie dowodziło nurtu krwi Radziwiłłowskiéj, wydawałoby raczéj hołysza wołyńskiego, który mija się z nałogową grzecznością, z najwyższą oznaką ukształcenia.

Tak wysokie mając wyobrażenie o sztuce, jak mógł zapomnieć, że co innego malować obyczaje ludzkie, a co innego portrety indywiduów. — Nic dziwnego — u filozofa takiego jak Beyła, naród człowiek zbiorowy, a zatem portret jednostki jednéj powtarzający się w tysiącach, jest rysem obyczajowym towarzystwa, klassy i całego narodu.

Nie zdradził się Beyła do ostatka, i tak jest pewien sobie, że choć u nas dobréj opinii niema, ale jego Mieszaniny niezawodnie rozchwytane będą. — Glücksberg go zapewnił, bo dzieło kupił; a to najlepszy znawca autorów, opinij, i czytelników. — Niedawno . . . . ., więc tém pewniejszego doświadczenia. — A ów skromny myśliciel Beyła zamknął się w odrębném towarzystwie literatów, które narodu nierozumie, od narodu nie pojmowane; szuka nie prawdy, ale sławy.

Życzę powodzenia autorowi i bibliopoli, żeby się na spekulacyi nie zawiedli: zdaje mi się jednakże, że Mieszaniny przyrównane być mogą do stósu galwanicznego; którym dotknięte ciało drgnąć może, ale nie jest to słowo potężne, coby życie tchnęło.

Dnia 14. Marca 1842.

W. A. P—.

Do Redakcyi Przyjaciela ludu.

Posyłam w załączeniu rysunek Kazimierza W., wymierzającego sprawiedliwość chłopom i zasługującego sobie u potomności na najzaszczytniejszy przydomek *Króla chłopów.* Rysunek ten umieszczony być miał w nowéj edycyi Piel-



Kazimierz Wielki, czuwający nad prawami chłopków polskich.

grzyma w Dobromilu, lecz ponieważ kształt tego wydania innéj żądał kompozycyi, ośmielam się go przesłać do Przyjaciela ludu. Miło jest Polakowi spoglądać na te sceny historyczne, tak drogie naszéj pamięci, a jakkolwiek powtarzane by były przez najrozmaitszych rysowników, zawsze drogie wywołując wspomnienia, miłym stają się darem. Oby artyści krajowi w podobnych rysunkach zasmakować chcieli!

. . .

Podróż dla doświadczenia spławu Dniestrowego w roku 1785,

przez

Waleryana Dzieduszyckiego.

(Ciąg dalszy.)

Mocno Turcy wszyscy ukontentowani byli, gdy ta pogłoska po mieście rozeszła się, iż ja przed kuryerem rossyjskim nie rossyjskim ale polskim poddanym mianowałem się, zkąd poznać można było, iż porozumienie w nich zawsze jakoweś było, że byłem poddanym rossyjskim.

W krótce jednak nowe poruszenie w mieście całém sprawiła ta wiadomość, która najprzód do nas dostała się była, iż Basza w liście swoim do Konsula pisanym exkuzował się, że my nie przez niego zatrzymani jesteśmy, ale przez Agów benderskich, co gdy nam dało okazyą do wokowania do nas tychże Agów, tudzież do umawiania się, dla czego nas trzymają, tak wielkie to w tychże poruszenie sprawiło, iż natychmiast oświadczyli nam, iż oni nas nie zatrzymują, do Baszy samego udali się, z wymówieniem temuż, iż fałszywie w liście do Konsula pisanym, zatrzymanie nasze na nich składa, dało to okazyą Baszy, iż dla zaspokojenia Agów nietylko publicznie oświadczył, iż on bierze na siebie to, iż nas zatrzymuje, ale też jeszcze dla większego przekonania Agów z tą samą deklaracyą ustną Miusyr Agę przysłał do nas w przytomności Agów.

Gdy w codziennėm oczekiwaniu rezolucyi z Izmajłowa zostawaliśmy, przestrzegają nas niektórzy przyjaciele, że przez przeciąg naszego bawienia dwóch kuryerów od Baszy benderskiego do Seraskiera wyprawionych powróciło, lecz że obydwa listy, z któremi byli wyprawieni, zapieczętowane nazad przywieźli, których Seraskier odebrać niechciał, ustną tymże tylko dając odpowiedź, że kiedy Basza benderski pod ten czas, gdyśmy pierwszy raz ze statkami przechodzili, nie pamiętał, że ma Seraskiera nad sobą, i nie uwiadomił go o naszém przejściu, teraz kiedy bez jego rozkazu nas powracających przytrzymał, aby sobie zaradził tak jak sam rozumie podług swojéj głowy, to jest, ażeby oczekiwał rezolucyi ze Stambułu, po którą Seraskier wyprawił, lub też sobie swoim domysłem postąpił.

W tymże samym czasie mieliśmy wiadomość od Turków przyjaciół naszych, iż Jmć Pan Cześnik Wilamowski podług umowy z nami przez Izmajłów do Stambułu z Akiermanu w podobnym sposobie, jak i my, ale w grzeczniejszych krokach przez Seraskiera był zatrzymany, w perswazyach aby do Stambułu nie trudził się, ale dni kilka zatrzymał się do przyjścia rezolucyi względem ładowania pszenicy, którą rezolucyą pomyślną obiecywał.

W czasie rekwizycyi z Polski i od Konsula zaszłéj, czyniono nam propozycye, abyśmy dla schronienia siebie od powietrza, tudzież zjednania sobie tym prędzéj wolności powrotu do kraju, jechali do Izmajłowa, ale my oświadczyli, iż przez Baszę benderskiego zatrzymani, w kraju uwiadomiwszy tych, do których to należy, z miejsca nie ruszymy się, chyba gdy powrotu do kraju wolności odbierzemy.

Przestrzeżeni byliśmy od przyjaciół, iż każde ruszenie, w jakowąkolwiek podróż z Benderu, mogłoby się stać dla nas niebezpiecznėm, gdy po tylu krzywdach w Akiermanie i Benderze nam czynionych, Baszowie wzięliby za pretext hultajów grasujących po traktach do pozbycia nas.

W takowych okolicznościach przyjeżdża z powtórną rekwizycyą od Wice-Konsula rossyjsk. do Baszy benderskiego chorąży rossyjski przy boku jego będący, JP. Sawicki, d. 6. Września, a prosto do stancyi, w któréj stałem, zajechawszy, nazajutrz to jest rekwizycyą wraz z listem o wypuszczenie mnie ponowił. Oświadczył tenże w bardzo mocnych wyrazach, iż niezwyczajnym to jest dla Konsula krokiem, być przymuszonym powtarzać rekwizycyą, raz już uczynioną; że Konsul do interesowania się za mną ma dwojaki obowiązek, raz jako za poddanym państwa sprzymierzonego, drugi raz jako mający z rozkazu dworu swego, ażeby wszystkich Chrześcian protegował, przydał i to, że jeżeli tegoż dnia ja uwolnionym nie będę, to w tym razie Konsul już nagotowanego kuryera wyprawi do Stambułu, gdzie osobistéj już satysfakcyi z Baszy samego domagać się będzie.

Basza temi mocnemi wyrazami do żywego tknięty, oświadczył, iż na rezolucyą Seraskiera momentalnie oczekuje, i że radby, aby tegoż dnia przyszła; w tym razie Agowie w pół godziny na przemiany przychodzić zaczęli do mnie z uwiadomieniem, najprzód, że już o 4 mile jest Tatar, nakoniec, o 3 mile, i tak daléj, wreszcie przyszedł jeden z uwiadomieniem, że już przyjechał, a naostatek uwiadomiono mnie, że już rezolucya dla mnie pomyślna z Izmajłowa przyszła, że już wolność mam wyjechania, gdzie mi się podoba. Basza zaś w tym przeciągu kilka jeszcze czynił do mnie propozycyj, abym ja pretext wyjazdu mego wziął, iż jadę do Izmajłowa, i to abym w mieście ogłosił, z czego domyślałem się, iż albo w saméj rzeczy, gdybym to był ogłosił, zawieźliby mnie byli do Izmajłowa, albo też przez to ogłoszenie chciał pokryć Basza to, iż

mnie na rekwizycyą Konsula rossyjsk. wypuszcza; to zaś pewna, iż rezolucyi żadnéj z Izmajłowa nie było, tylko rekwizycya Konsula rossyjsk. wyjazd mój przyspieszyła, który dnia 7. Września nastąpił z konwojem aż do Jahorlika, Hiusem Agi jako Jassakiczego i Jmć Pana Sawickiego.

Wyraziwszy czyli raczéj doprowadziwszy podróż moję aż do momentu wyjścia z Turecczyzny, końcem przełożenia jakowe dalsze okoliczności względem złożonéj przez nas pszenicy w Akiermanie. Winienem tutaj przełożyć, z jakowym skutkiem wzięte na siebie interessa dopełnił Jmć Pan Czesnik Wilamowski podług umowy z nami.

Najprzód po wyjeździe naszym z Akiermanu pszenicę we trzy dawniéj najęte szpichlerze zsypawszy, a zostawiwszy przy tychże dla dozoru kilku ludzi naszych, wyjechał przez Izmajłów do Stambułu, podróż jednak ta jego zamierzona do Stambułu została zatrzymana czyli spóźniona. Dojechawszy albowiem do Izmajłowa, gdy Seraskier nie przestawał zapewniać go, iż próżnie do Stambułu trudziłby się, kiedy rezolucya względem ładowania pszenicy naszéj w moment przyjść miała, a w sposobie powierzchowności najgrzeczniejszéj, gdy mu wyjechać niedozwalał do Stambułu, zawsze do blisko przyjść mającéj rezolucyi odwołując się.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pieśnie ruskie z nótami.

I.

Na pohybel (1) pryide tomu,
Kto wede bidu do domu,
Z żynki zarybku szukaiet,
Za kałytku (2) serce daiet.

A włakomył sia na westku, (3)
Miy susid wział bohaterku, (4)
Napytał sobi roboty,
Szczo misiacz żółte czoboty.

Nowi biekieszy, litniki,
Korali, zauszniki,
W swiato, nedilu muzyka,
Żowsim zkuba czołowika.

Szczo wiu biduiaka prydbaie,
Ona wsio to prohulaie,
Hurmem chłopie zneju chodiat,
Od korczmy do korczmy wodiat.

Szcze powertaie do chaty,
Muż ne smije połajaty,
Tylko żytia proklinaiet,
Szczo za hroszy kłopit maiet.

Ja choć wziaw żynku ubohu,
Szczesływ z neiu chwała Bohu.
Jej pracia trud horoszy,
Stanut za nog bilszy hroszy.

Czy ia w szczasciu opływaiu,
Czy ia iaka tuhu (5) maiu,
Diłyt ona wse zemnoiu,
Szczarcia zorywno zbidoiu.

Pidu z neiu w pole żaty,
Miło z neju przeiowaty,
Z neiu kusok chliba miły,
Szczo iey ruki zamesyły.

Uwazayte chłopy zwawy,
Szczo za obyczay łukawy, (6)
Wola swoiu zaprodaty,
Ciły wik nedolu maty.

Na posah ne uwazayte,
No dobrych żynok szukajte,
Z dobrej roli kazat lude,
To dobry urodzaj bude.

II.

Ne chody Hryciu na weczernycie,
Bo weczernyci wsi czarownycie,
Jest tam diwczyna czornobrywaja,
To czarownycia nezawidnaja.

W nedilu rano zila kopała,
A w ponediłok ich opołoskała,
Pryiszoł wtorek zila waryła,
Pryiszła sereda Hrycia stroiła.

Pryiszoł czetwert wze Hryć pomer,
Pryiszła piatnycia pochowały Hrycia,
Pryiszła sobota maty Doniu była,
Ze szczo ty Doniu Hrycia stroiła.

Oy maty, maty, żal wahy nemaie,
Nechay sia Hrycio w dwoch ne kochaje,
Nechay ne bude ni mini ni jeji,
Nechay sia na ist zemli sereji.

III.

Czołowik złowił ryba,
Zinka Kasi rak,
Nechay tak, nechay tak,) bis.
Nechay z ryby bude rak.)

Czołowik sije hreczku,
Zinka Kasi mak,
Nechay tak, nechay tak,) bis.
Nechay bude z hreczku mak.)

Czołowik ide z pola,
Woły pohaniaje,
A newistka ide z mista,) bis.
Hopki wytynaie.)

Proszu tebe mij miły,
Uczyń moju wolu,
Tak potancuj kozaka,) bis.
Jut predemnoju.)

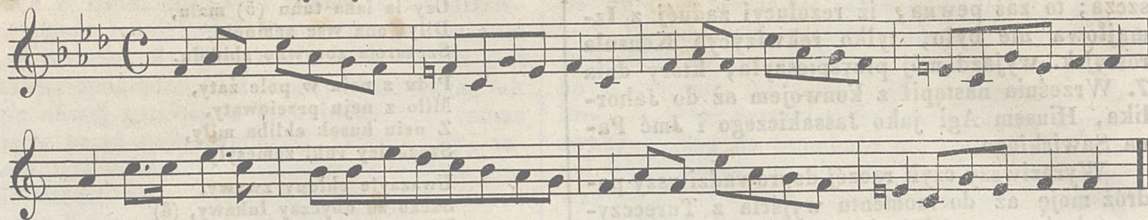
Wziawszy się w boki,
Daley, daley w skoki,
Hola, hola zinko moia,) bis.
Nechay bude wola twoia.)

Dywiot sia lude,
Szczo to stoho bude,
Szo ia moho muzyka,) bis.
Nauczyła kozaka.)

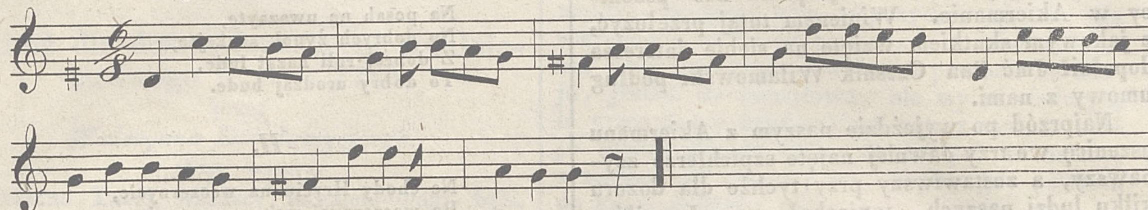
(1) *na szkodę.* (2) *kieskę.* (3) *zwawę.* (4) *bogaczkę.*

(5) *smutek.* (6) *dziwaczny.*

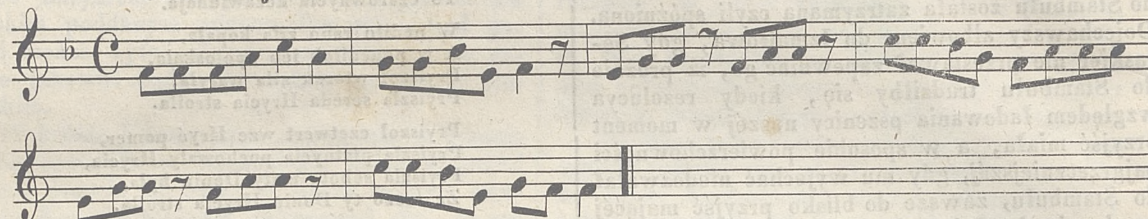
Ne chody Hryciu i t. d.



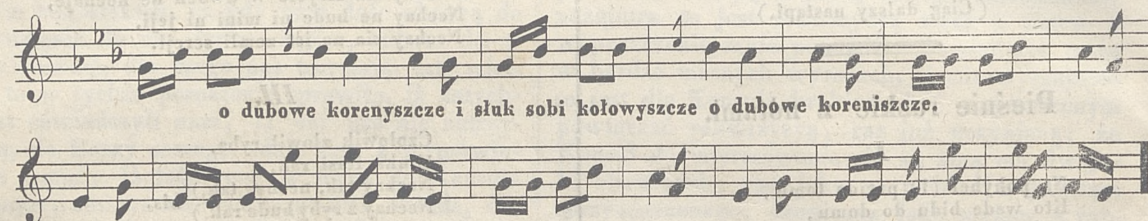
Na pohybel i t. d.



Czołowik sije hreczku i t. d.



I. **Oj stuknęło puknęło w lisi Komar z duba powałyłsia i słuk sobi kołowyszcze**



II.

Pryletiła mucha z chaty,
Komarynka żałowaty,
Oj komorusz mij komoru,) bis.
Żal mi tebe nę pomału.)

III.

A gdeż tebe pochowały,
Staruśt twoju żałowaty.
Pochowaj też mene w lisi,) bis.
Taj na moj hory łysi.)

IV.

Posij też tom i rutoszki,
Zila krasne marunoszki,
Budut sobi ludy rwały,) bis.
Komarynku żałowały.)

Chór ludzi.

V.

Oj tut leży komoryszcze,
Wełykoie hultaiszcze,
Ne idnomu hrał na nosi,) bis.
Teper o modlitwu prosi.)

VI.

Oj du du du du du du du,) bis.
Komarynku nezabudu.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: J. Łukaszewicz.)